

Teofil zaparkował przed samym budynkiem Gardy. Mieli zezwolenie. Eilis pracowała tu już od dziesięciu lat, a on sam również spędzał w środku sporo godzin, przyjeżdżając w charakterze tłumacza, gdy podpadł jakiś Polak mający kłopoty z porozumiewaniem się w języku angielskim. Patrzył na dostojny budynek z bloków kamiennych i niebieskie drzwi, w których lada chwila powinna ukazać się jego żona. Rzucił okiem na zegarek. Jak zwykle, przyjechał sporo przed czasem, postanowił więc zaczerpnąć powietrza w oczekiwaniu na żonę. Wysiadł z auta i przeszedł na drugą stronę ulicy, aby popatrzeć na łabędzie, które uwiły gniazdo blisko drugiego brzegu tego fragmentu rzeki, tuż pod różowym domem, przeglądającym się w wodzie. Jedno z łabędziej pary drzemało w gnieździe, wygrzewając jaja; drugie, kilkadziesiąt metrów dalej, uskutechniało toaletę na wodzie. Teo nie miał pojęcia, które z nich za chwilę będzie mamą, a które tatą. O tych ptakach wiedział tylko tyle, że łączą się w pary na całe życie i choć podobno nie do końca była to



prawda, miał wielki szacunek dla takich zachowań. Jeszcze do niedawna był pewien, że jego samego nigdy nie byłoby stać na takie poświęcenie. Zostawić wszystkie inne kobiety dla jednej? Niemożliwe. Zanudziłby się na śmierć. Nawet w przypadku Eilis, choć czuł do niej coś zupełnie nieznanego dotąd, w głowie mu się nie mieściło, że mógłby z nią spędzić

całe życie. Aż nadszedł dzień, po kilku latach wspólnej tułaczki po wynajętych pokojach i mieszkaniach, że zapragnął czegoś nowego. Stabilizacji. Wyśmiewane wcześniej przez niego słowo nabrało innego znaczenia, kiedy skończył trzydzieści pięć lat i zrozumiał, że za chwilę życie poleci z górki. Nie spał wtedy całą noc. Kręcił się, wiercił, wstawał, siadał, znów się kładł i tak w kółko. Nad ranem wgapił się w uśpioną twarz Eilis, drobną, okoloną ciemnymi włosami, usianą mnóstwem brązowych piegów, z lekko rozchylonymi ustami. Zauważył maleńkie zmarszczki przy kącikach oczu i zrozumiał, że dla trzydziestodwuletniej kobiety to ostatni dzwonek na urodzenie pierwszego dziecka, jeśli ma się cała ta heca odbyć bez komplikacji. Pomyślał, że musi podjąć jakąś decyzję. Eilis bardzo chciała mieć dzieci. Nie naciskała jednak, czekając cierpliwie, aż Teo sam dojrzeje do tej decyzji. On wcale o tym nie myślał, było mu dobrze z nią i tyle, dzieci nie wykluczał generalnie, ale majaczyły w jego myślach jak odległa przyszłość. Patrząc na te drobne zmarszczki, poczuł się jak ostatni kutas. Decyzja. Teraz, natychmiast. Albo oświadczyń, dziecko i cała otoczka historii powstawania nowej rodziny, albo trzeba puścić tę kobietę wolno, aby mogła nacieszyć się wreszcie wymarzonym macierzyństwem. Wiedział, jak bardzo Eilis go kocha i coś ścisnęło go pod sercem, kiedy pomyślał, że ją odtrąci. Cierpiałyby ogromnie. Ale nie tylko dlatego poczuł ten uścisk w swoim wnętrzu. Nagle zdał sobie sprawę, że gdyby z jakiegoś powodu obudził się rano i nie zobaczył na poduszce obok tej piegowatej, drobnej twarzyczki, świat straciłby cały swój smak. Czy to miłość? Pozostawiwszy pytanie bez odpowiedzi, obudził Eilis i natychmiast się jej oświadczył. Była tak szczęśliwa, że nie zdążyła się zdziwić i nawet nie pomyślała, że powinna dostać w tym momencie pierścionek. Widać taki to już polski zwyczaj, aby nie przejmować się materialnymi drobiazgami. Ślub wzięli dwa tygodnie później; wtedy dostała i pierścionek, i obrączkę. Po uzgodnieniu szczegółów natychmiast poszła do ginekologa usunąć spiralę; odczekali przepisowy czas gojenia się śluzówki macicy i pośród dzikich uniesień zaciążyli bez żadnych problemów. Zaczęli starania o pożyczkę, aby kupić dom, bo z samych ich oszczędności starczyłoby tylko na jakąś chałupinę daleko od cywilizacji. Chcieli zostać w Galway. Eilis urodziła się tutaj i nawet nie myślała o zmianie miejsca pobytu, a Teofil pokochał to miasto i też nie chciał się z nim rozstawać. Apogeum szczęścia nastąpiło wraz z usłyszonym słowem: "syn". Nie mieli pojęcia dlaczego, było im wcześniej wszystko jedno, jaką płć przyniesie na ten świat ich dziecko. Wybrali imiona: Anna i Adam, aby pasowały do nazwiska, a Irlandczycy nie mieli problemu z ich wymawianiem. Teraz jeszcze tylko dom i można starzeć się ludzkim trybem, dość już lekkodusznych zachowań. Stabilizacja.

- Teo!

Odwrócił się na głos żony i ujrzał ją stojącą przy aucie. Od kiedy brzuch odsunął ją znacznie od kierownicy, przestała prowadzić i musiał wszędzie ją wozić. Nie odczuwał jednak dyskomfortu w tej kwestii. Spojrzał z czułością na bardzo wydatne już “opakowanie” swojego potomka i szybko przebiegł ulicę.

- Cześć, skarbie. Mam dla ciebie niespodziankę - pocałował ją na powitanie i wpuścił do auta.

- Jaką niespodziankę? - Sadowiła się jak kokosz, zawsze go to strasznie rozbawiało, więc uśmiechał się pod nosem.

- Łóżko dotarło, stoi w naszej sypialni, możemy już dziś tam nocować. Zabierzemy, co się da, a resztę przewieziemy przez weekend. Dostałaś wolne?

Rozradowana twarz wciąż kokoszącej się Eilis mogła stanowić odpowiedź sama w sobie.

- Tak, stary ciężar nie traktuje ulgowo. Cudownie. Nareszcie u siebie. Teo - złapała go za rękę, nim zdążył uruchomić silnik. - Życie jest piękne.

Pokiwał potakująco głową. Wyjeżdżając z terenu Gardy dostrzegł Emmę, machającą mu z uśmiechem. Kiwnął do niej głową i skierował auto w stronę Doughiski. Jeszcze parę dni i zostawią wschodnią dzielnicę na dobre. Wszyscy ich krewni i znajomi mieszkali w centrum lub zachodniej, gdzie i oni teraz osiadą. Tylko Teo czasem będzie musiał podjechać do szpitala na Merlin Park, aby wykonać swą pracę tłumacza. W Galway i okolicy wciąż nie brakowało Polaków, którzy mieli problem z językiem angielskim.

- Fergal pewnie skacze ze szczęścia, że wreszcie pozbył się z garażu naszego królewskiego łóża. Sam je składałeś?

- Z Fergalem. Na wieść, że mam klucze, kazał mi jechać do domu, zorganizował transport i przywiózł je w niecałą godzinę. Wiedział, jak długo czekaliśmy na ten moment. Musimy tylko zabrać pościel, bo brakło mi czasu, aby się tym zająć.

- Od dawna mamy wszystko przygotowane, możemy wrzucić to do auta i cieszyć się gniazdkiem. Resztę rzeczy spakujemy w kilka godzin. Jak dobrze pójdzie, jutro zabierzemy wszystko.

- Ale jesteś niecierpliwa. Jutro Jonatan ma urodziny, zapomniałaś? Musimy pojechać, bo chłopak by nam nie wybaczył. Fergal też nie.

- Prawda. Pokręciły mi się dni tygodnia, myślałam, że jutro jest piątek. Dobrze, że kupiliśmy wcześniej prezent. Będziemy mieli do nich blisko teraz, nawet spacerkiem da się podejść.

- Tam jest spory odcinek kiepskiej dla pieszych drogi, lepiej po niej nie spacerować.

Największa zma Galway - korki w godzinach szczytu - wydawała im się dzisiaj nie mieć końca, choć sytuacja wyglądała dokładnie tak samo, jak w każdy inny dzień tygodnia. Przejechać z

zachodu na wschód było nie lada wyzwaniem. Teo zauważył, że Eilis spina się w sposób nie budzący wątpliwości - jej pęcherz znów głosi bunt przeciw obecności ciała obcego w pobliżu.

- Wytrzymasz? - Spojrzał na nią ze współczuciem. - Mogę zjechać do stacji benzynowej.

- Jedź, wytrzymam. Już niedaleko.

Zmieniła pozycję, dając chwilowe wytchnienie uciskanemu pęcherzowi. Zabrzęczał smartfon w kieszeni Eilis, zwiastując nadchodzącą rozmowę na messengerze i Teofil odczuł wdzięczność dla osoby, kimkolwiek by nie była, która na chwilę przynajmniej oderwie uwagę jego żony od nieszczęsnej fizjologii. Na ekranie ukazała się roześmiana buźka Jeremiego, bratanka Eilis.

- Cześć cioteczko Eilis. Przeprowadziliście się już?

- Cześć, słoneczko. Właśnie jesteśmy w trakcie, jedziemy na Doughiskę po rzeczy. Część tylko dziś zabierzemy, ale nocować już będziemy u siebie.

- Mogę do was przyjść?

- Koniecznie.

- Ale może nie dzisiaj - obok buźki chłopczyka ukazała bardzo podobna twarz, tylko nosząca znamiona większej ilości przeżytych lat. - Cześć, siostrzyczko. I szwagrze.

- To kiedy? Bo strasznie jestem ciekaw waszego nowego domu.

- Mówiłem ci już, skarbie, że muszą najpierw się przeprowadzić i jako tako urządzić, wtedy ich odwiedzimy.

- No, dobrze. Zaczekam. Idę na rower. Pa, pa.

- Pa, Jeremi. Daray, mam do ciebie prośbę.

- Zamieniam się w słuch.

- Mógłbyś podjechać jutro na Doughiskę i pomóc Teo pakować rzeczy do auta? Ja nie dam rady, mąż mi się zamęczy. Możesz czy masz jakiś kurs?

- Mam wolne do poniedziałku i chętnie wam pomogę. O której?

- O której, Teo? - Zwróciła się do męża.

- O dziewiątej będzie dobrze?

- Jasne. O dziewiątej. Do jutra - przesłał siostrze buziaczka i dostał w zamian od niej trzy.



Dojeżdżali już i Teo cieszył się, że Eilis przeszła bezboleśnie kolejne ciążowe rozterki ustroju. Pomógł jej wygramolić się z auta i patrzył, jak biegnie po schodach, walczy z kluczem i błyskawicznie znika w łazience. Westchnął. Namęczy się kobiecina porządnie. Ale jeszcze niecałe dwa miesiące i wszelkie niedogodności przejdą do historii. Adam opuści swój azyl i wówczas będzie miał opiekę ich obojga, nie tylko matki, więc biedaczka wreszcie trochę odpocznie.

Nigdy jeszcze niczego nie robili tak szybko, jak obecne pakowanie niezbędnych rzeczy. Skupili się wyłącznie na tej czynności, odkładając inne, jak jedzenie czy picie, na później, kiedy już będą u siebie. Teo biegał po schodach z dziesięć razy, zanim stwierdzili, że wystarczy, resztę zostawiając na jutro. Kto wie, może z pomocą Daray'a przewiozą wszystko w jeden dzień?

W drodze powrotnej ruch uliczny nie był już aż tak dokuczliwy, więc bez przeszkód dotarli na Gleann Dara. Teo sprawnie zaparkował na podjeździe przed domem. Siedzieli przez chwilę, patrząc to na siebie, to na bordowe drzwi i nagle jednocześnie wykrzyknęli:
- Nareszcie!

Teo wysiadł pierwszy, otworzył drzwi domu, pomógł Eilis wysiąść, a kiedy podeszła bliżej, wziął ją na ręce i przeniósł przez próg. Ważyła trochę więcej, niż zwykle, ale Teofil, postawny mężczyzna, nie miał z tą czynnością najmniejszych problemów.



- Co ty wyprawiasz? - Śmiała się Eilis. - Czy to jakiś polski zwyczaj?
- Dokładnie. Przez próg nowego siedliska mąż musi przenieść swą ukochaną za pierwszym razem. Później będziesz już sama przechodzić.

Trzymał ją jeszcze chwilę na rękach, już po wejściu do salonu i pocałował gorąco, zanim postawił na podłodze. Uśmiechnęła się serdecznie, ale zaraz pobiegła do toalety. Teo pomyślał, że tydzień przed porodem w ogóle z muszli nie zejdzie i odczuł ulgę, że mają w domu dwie łazienki i ubikację na dole. I zaraz poczuł się podle. Ona się męczy, a on myśli o własnej wygodzie...